Drogowskaz

Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Rok XI Czerwiec 1938

DROGOWSKAZ Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Wydawnictwo **Księży Salwatorianów**, Drukarnia SALVATOR, Mikołów.
Redaktor: **Ks. Antonin Michalik**, salwatorianin.
Administracja: **Księża Salwatorianie, Trzebinia 2**, Telefon 51.
Prenumerata: **Rocznie zł. 2.30**, pojedynczy numer **20 gr.**
Konto P. K. O. Nr. 404-847.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

TREŚĆ ZESZYTU

Ofiary na kościół Najśw. Serca Zbawiciela w Trzebini złożyli:

Jan Ruszak zł 2,50; Anna Josz zł 2,—; Ludwika Bena zł 2,—; Zofia Rusnarczykówna zł 1,—; Anna Szastokowa zł 5,—; Helena Kubicowa zł 1,—; Maria Bętkowska zł 3,—; Katarzyna Wiącek zł 2,—; Jan Olszówka zł 5,—; Zuzanna Pilc zł 1,—; ks. Franciszek Mocarski zł 1,—; Franciszek Kałuża zł 3,—; Antoni Biskupek zł 3,—; Jerzy Fierek zł 3,—; Anna Fierek zł 3,—; Rozalia Fierek zł 3,—; Edward Klein zł 3,—; Emilia Kubańska zł 3,—; Urban Szymura zł 3,—; Franciszek Wolny zł 20,—; Rozalia Szczurkowa zł 2,—; Anna Tochopieniówna zł 1,—; Anna Niklówna zł 2,—.

Ofiary na Dom Rekolekcyjny w Trzebini złożyli:

Stanisław Trocha zł 1,—; Tekla Karwańska zł 1,80; Ewald Fojcik zł 1,—; Anastazja Szymbolowa zł 5,—; Elżbieta Walugowa zł 5,—; Władysław Bożyczki zł 2,—; Leon Kowolik zł 2,50.



Jezu cichy i pokornego Serca,
uczyń serca nasze według Serca
Twego.



O, JAK SIĘ CIESZĘ!

O, jak się cieszę, gdy oczyma wiary
Widzę Cię, Jezu, w Hostii obecnego,
I wzrokiem Boskim ogarniającego
Z wielką miłością tej ziemi obszary!
O, jak się cieszę, kiedy mi pozwalasz
Eucharystyczny, żywy z niebios Chlebie,
W kornym pokłonie zbliżyć się do Ciebie,
I nad mą nędzą szczerze się użalasz!
O, jak się cieszę, gdy przy Swoim Stole
Ciałem mię karmisz i Krwią własną poisz,
Gdy rany przez grzech zadane mi goisz,
Abym mógł spełniać wiernie Twoją wolę!
O, jak się cieszę, gdy Cię na ołtarzu
Widzę, jak za nas mistycznie umierasz,
I śmiercią Swoją niebo nam otwierasz,
Wszechświata Królu, Władco i Mocarzu!
O, jak się cieszę, że w ostatniej chwili,
Gdy nad wieczności zobaczę się progiem
I będę staczał walkę z duszy wrogiem,
Twe Boskie Ciało i Krew mię posili!

Ks. Mateusz Jeż.

Prof. WOJCIECH J. RZUTKOWSKI

Kultura duszy

(Ciąg dalszy).

Ciało pierwszego człowieka utworzył Bóg z materii (ziemi) i tchnął w nią duszę nieśmiertelną. Dusza przeto pochodzi z zupełnie innego pierwiastka, aniżeli ciało, które, jako z ziemi pochodzące, ma pierwiastek wspólny z innymi stworzeniami. Cicero utrzymuje, że dusze ludzkie są uszczknięte z istoty bogów. „Dusza ludzka jest jakby wyłoniona z ducha bożego" (Tusc. V 13).

Jeśli ciało z materii powstało, a dusza jest duchowa, zatem dusza i ciało są co do swej istoty różnymi składnikami i koniec ich jest także różny. Ciało obróci się w proch, a dusza wróci do Boga, gdyż z natury swej jest nieśmiertelna. „I wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci do Boga, który go dał." (Eccl. 12, 7). Dogmat powyższy stanowi podstawę religii katolickiej.

Działanie duszy

Podstawą czynności duchowych myślenia i chcenia jest dusza. Przez duszę więc rozumiemy pierwiastek duchowy, który jest podstawą działania naszego, zwłaszcza w dziedzinie myślenia i chcenia, czyli rozumu i woli. Duchowe siły rozumu i woli — to potężne motory, którym ludzkość zawdzięcza swe zdumiewające postępy kulturalne. Posiadając rozum, człowiek tym samym posiada możność obmyślania swoich czynów, obierania sobie takich czy innych celów, których zrealizowanie uzależnione jest od woli. Si vis, potes! — Jeśli tylko chcesz, możesz; możesz nabyć wiedzę, możesz zbogacić się, możesz się uszlachetnić, możesz stać się nawet świętym. Przy pomocy różnych środków człowiek ma możność osiągania nie tylko coraz większej władzy nad materią i siłami przyrody, a w ten sposób możność osiągania wyższego postępu w kulturze materialnej, lecz może te same wyniki osiągać także w kulturze ducha. Nie wszystko, cokolwiek człowiek czyni, zasługuje na miano czynu. Właściwym czynem nazywamy tylko to, co jest pracą ducha naszego.

W głębi łona ducha jednostkowego, mówi Libelt, podobnie jak w głębi ziemi, leżą ukryte pierwowzory. Są tam nieprzebrane kopalnie ideałów, nieprzebrane bogactwa form doskonałych. Jak w naturze wszystko dzieje się przez siły, tak w ludzkości wszystko przez ideały. Poszczególne twory i ich kształty w świecie fizycznym są skutkiem nieustającego działania sił w naturze. Podobnie ma się rzecz z dziełami ludzi poszczególnych, które są skutkiem bezustannej pracy ideałów. Przeobrażenia zatem w ludzkości i udoskonalenia mogą być tylko skutkiem pracy ideałów.

Dwa światy

Patrząc na dzisiejsze wynalazki techniczne i na wysiłki, jakie cała ludzkość składa na ołtarzu kultury i cywilizacji, zauważamy, iż nakaz Boży: „Czyńcie sobie ziemię poddaną“ — jest sumiennie wykonywany przez światłe jednostki. Każdy wykształcony człowiek stara się drogą intelektualnych wysiłków poznać tajniki zjawisk przyrody, opanować całkowicie jej siły i zużytkować je korzystnie dla własnych celów.

Człowiek jednak nie samym tylko chlebem żyje. Obok świata zewnętrznego, świata przyrody, znajduje się świat wewnętrzny, świat duszy, zwany przez starożytnych mikrokosmos czyli małym światem. Jest więc obok świata materii świat drugi, na małą skalę pojęty, świat-człowiek, którego zadaniem jest nie tylko opanowywanie zjawisk i sił przyrody, lecz także opanowywanie własnych zjawisk wewnętrznych czyli władanie sobą oraz potęgowanie własnych sił duchowych: rozumu i woli.

Człowiek każdy, szczególnie zaś ten, który uważa się za kulturalnego, winien przede wszystkim postarać się o kulturę własnej duszy, pamiętając jednocześnie o tym, że duszą powszechnej kultury jest kultura poszczególnych dusz. Jaka bowiem jest dusza człowieka, takim jest również sam człowiek, takimi są jego uczynki, takim życie całe. (Cic. Tusc. V 16).

„Bądźcie doskonałymi...“ Mówiąc o kulturze duszy, winniśmy przede wszystkim mieć na względzie ideał doskonałości, polegający na harmonii wewnętrznej, zwanej też pogodą ducha, i na owocności zewnętrznej.

„Po owocach ich poznacie ich“. Z czynów poznajemy wartość ludzi. Czyny bowiem są objawem naszego ducha; są obrazem uzewnętrznionego ducha. Ponieważ z czynów człowieka urabia się jego charakter, dlatego są one również objawem charakteru człowieka.

Wpływ filozofii na życie

W uwagach na temat kultury duszy powołuję się przeważnie na autorów klasycznych, gdyż w ich dziełach znajduje się wielkie bogactwo myśli wprost zdumiewających swą głębią i praktycznością. Cechuje tych autorów przede wszystkim zdrowy pogląd na życie i świat. Cała potęga ich ducha streszcza się w spiżowym wyrazie: virtus — męstwo, cnota. Poganie w wielu kwestiach etycznych zawstydzają nie jednego katolika, zwłaszcza tych z metryki; ich poglądy na świat, na życie duchowe i społeczne, streszczające się w takich pojęciach jak: wierność, pobożność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, (fides, pietas, iustitia, abstinentia), zwłaszcza karność (disciplina), której dziś tak bardzo potrzeba, mogą nam służyć jako drogowskaz.

Zdaniem Cicerona jedynym czynnikiem kultury duszy jest mądrość prawdziwa; ona bowiem leczy choroby duszy, rozprasza różne obawy i usuwa niepokój ducha, uwalnia od pożądliwości,

odpędza bojaźń itp. Ale ta moc i działanie filozofii wywiera swój skutek, o ile natrafia na dobrą naturę człowieka. Są bowiem ludzie, którzy urodzili się ze wzniosłymi uczuciami, gardzący wszystkim, co jest ziemskie.

Czy więc tylko wybrańcy, jak twierdzi Cicero, zdolni są przeobrażać się duchowo pod wpływem filozofii? Chrystus w rozmowie z Nikodemem podkreślił odrodzenie w duchu. „Oportet vos denuo nasci". Należy, byście się znów narodzili, czyli duchowo odrodzili. Z tego wynika, że każdy może zbudować w sobie swą istotę mniej lub więcej doskonałą. Człowiek jest raczej stwórcą, niż stworzeniem, i niczego więcej do tej pracy nie potrzebuje, prócz dobrej woli i panowania nad sobą.

Mówią, iż niejaki Diogenes, który chciał znaleźć człowieka nie takiego, jakim on jest, lecz takiego, jakim on być powinien, w samo południe z latarką w ręku wyszedł go szukać. Szukał człowieka o duszy światłej i żywej, szukał człowieka w najistotniejszym tego słowa znaczeniu, szukał go w dzień w samo południe z latarką w ręku, szukał go na rynku, a więc w miejscu najludniejszym. Niestety, nie znalazł go! Dlaczego?

Człowiek, który odkrywa dziś wszystkie tajniki przyrody, jedynie dla samego siebie jest wieczną tajemnicą. Jego własna osoba jest domem, do którego on prawie nigdy, a przynajmniej niechętnie wchodzi, i którego tylko zewnętrzną postrzega stronę; i właśnie dlatego starożytny Diogenes żali się na brak człowieka. Nie z innej też przyczyny jest tylu ludzi nieszczęśliwych i tylu wykolejonych zbrodniarzy. Oni nie znają samych siebie. Wejdźmy przeto w siebie, badajmy siebie, oceńmy wartość siebie, wyróbmy sobie jasny pogląd na świat i życie. Świat jest piękny. A życia nie można zbywać żartami. Kto tak rozumie życie, kto z życia pragnie zebrać dla siebie jak najwięcej przyjemności, ten życia nie pojął. Człowiek rodzi się nie dla samego siebie — mówi Cicero — lecz dla Boga, Ojczyzny, ludzkości. Stąd obowiązki jego względem Boga, bliźnich i ojczyzny, oraz względem siebie samego.

Trzeba jak Diogenes wziąć światło, światło rozumu, i z tym światłem wejść do własnej duszy, by rozproszyć panujące tam ciemności fałszu, a uczynić z niej godny przybytek prawdy. Trzeba wejść w świat własnej duszy, trzeba pracować nad jej upiększeniem, jak pracuje się nad upiększeniem naszych domów, wiosek, miast, ojczyzny całej. Im piękniejsza będzie dusza, tym piękniejsze będą także dzieła rąk naszych. Piękność zewnętrzna jest bowiem dokładnym odbiciem piękna wewnętrznego.

Pracować każdy winien przede wszystkim nad wyrobieniem i ukształceniem swego charakteru. Praca nad charakterem, to praca nad sobą samym, praca nad utrzymaniem pogody ducha i harmonii zewnętrznej, by nam z innymi i innym z nami było dobrze. Praca zatem nad sobą samym, to praca najpożyteczniejsza dla ojczyzny, w której nie ustrój, lecz stan dusz obywateli zadecyduje w chwilach krytycznych o zwycięstwie. Praca znów dla ojczyzny nie

jest niczym innym, jak tylko służbą bożą. Dlatego nasz Kochanowski zapewnia: „Jeśli komu droga otwarta do nieba, tym, co służą ojczyźnie!“

„O ile polepszycie dusze wasze — woła Mickiewicz — o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze.“ „Daj mi dusze“ — woła św. Jan Bosko. Wszędzie wołanie o dusze, bo najważniejszym zagadnieniem, to stan dusz ludzkich. Najwięcej chodzi o dusze, o kulturę dusz ludzkich, o kulturę, czyli jakość i wartość społeczną. A ze strony kompetentnych czynników tak mało o to starania i troski.

Dopóki człowiek nie wejrzy w siebie, dopóki nie zbada niezmierzonych głębin własnego ducha i nie rozbudzi drzemiących tam iskier wzniosłych uczuć i pragnień, dopóty nie ujrzy czaru ideału, bez którego nie pojmie, a tym samym nie umiłuje wyższych celów życia. C. d. n.

VII walny zjazd K. S. M. w Piekarach Śl.

Delegaci 24.000 Mężów Katolickich Śląska zjechali do Piekar, by pod opiekuńczymi skrzydłami Maryi odbyć swój doroczny Zjazd Delegowanych. Zjazd zaczął się uroczystym nabożeństwem przed cudownym obrazem Matki Piekarskiej. Płomienne kazanie zaś wygłosił ks. kan. Stefan Szwajnoch. Przebrzmiał hymn „Boże coś Polskę“, i wszyscy się udali na salę obrad. Wśród okrzyków i niemilknących oklasków wszedł na salę J. Eksc. ks. biskup J. Bieniek. Władzę państwową reprezentował pan starosta Szaliński. Gromkimi oklaskami przyjęto teksty telegramów gratulacyjnych do ks. kard. Hlonda, Prezydenta Pzplitej, kard. Kakowskiego i biskupa Adamskiego do Rzymu. Ze sprawozdań zarządu wynika, że K. S. M., to prawie najpotężniejsza organizacja na Śląsku, to pewność zwycięstwa sztandaru Chrystusa Króla i pewność, że Polska nigdy nie pójdzie na zwodnicze hasła komunizmu i masonerii. Piękny referat wygłosił p. dr Koneczny na temat: „Obowiązki społeczne mężów katolickich na Śląsku“. Na zakończenie pierwszej części przemówił J. Eks. ks. biskup Bieniek. W gorących słowach apelował do zebranych, by znamię Chrystusa nosili nie tylko w duszy, ale pokazywali światu, że Mąż Katolicki na Śląsku, to mąż Chrystusowy. Każdy członek A. K. to kapłan, a każdy kapłan ma spełniać ofiarę. Ofiarę tę spełnia na katedrze profesora, przy pługu, w hucie, kopalni itd. Przemówienie J. Ekscelencji nagrodzono hucznymi oklaskami.

W części popołudniowej załatwiono sprawy organizacyjne. — W końcu uchwalono odpowiednie rezolucje. Zjazd zakończono modlitwą, a uczestnicy rozjechali się do domów, pokrzepieni na duchu i zachęceni do walki o Polskę Chrystusową. *S. S.*

Kanonizacja św. Andrzeja Boboli

Dzieje Kościoła aż do ostatnich czasów nie znały wypadków, by uroczyste ogłoszenie kanonizacji odbyło się w dniu największego święta chrześcijańskiego, dniu Zmartwychwstania Pańskiego. Dopiero obecnie szczęśliwie na Stolicy Piotrowej zasiadający papież Pius XI zrealizował wielekroć w Roku Jubileuszowym powtarzaną myśl, że wzniosłą będzie rzeczą uczcić Zmartwychwstałego Jezusa, otaczając chwałę Jego triumfalnym zastępem najgodniejszych tego zaszczytu — Świętych Jego czczonych w Kościele. Stąd kanonizacja św. Jana Bosko, osobistego za czasów ziemskiego jego żywota przyjaciela Piusa XI, odbyła się w Niedzielę Wielkanocną, dnia 1 kwietnia r. 1934, stąd obecna, jeszcze bardziej uroczysta, bo potrójna kanonizacja trzech świątobliwych synów, trzech tak bardzo bliskich sercu Ojca św. katolickich narodów, Polski, Włoch i Hiszpanii.

Dzień 17 kwietnia br. to dla Kościoła w Polsce dzień szczególnie pamiętny. W tym dniu stanął na ołtarzach w aureoli świętych wielki nasz rodak, błog. Andrzej Bobola. Uroczystości kanonizacyjne wypadły niezwykle imponująco.

POCZĄTEK PROCESJI

Około godz. 9 falą zakołysało się wielkie morze głów zebranych pielgrzymów, wypełniających nie tylko wnętrze bazyliki św. Piotra w Rzymie, ale i obszerny jej przedsionek. Po Scala Regia posuwać się poczyna wspaniała procesja, towarzysząca Ojcu św. z Watykanu do bazyliki drogą, wzdłuż której ustawiła się gwardia pałacowa w paradnych mundurach. Czoło pochodu stanowią reprezentacje rozlicznych zakonów i kapłanów świeckich. Różnego kroju i barwy habity zakonne, ciemne sutanny księży, fiolety kanoników i prałatów posuwają się w porządku ściśle oznaczonym przez mistrzów ceremonii. Każda grupa tych przedstawicieli duchowieństwa ma przed sobą niesiony krucyfiks lub chorągiew własną. Tę część pochodu zamyka wiceregent Rzymu, arcybiskup Luigi Traglia w otoczeniu członków wikariatu. Dalej niesione są sztandary z wizerunkami nowych Świętych, Andrzeja Boboli, Jana Leonardiego i Salvatora da Horta. Sztandary to olbrzymie i jak żagle górują nad całym pochodem. Sznury tych sztandarów dzierżą w rękach przedstawiciele zakonów, do których nowi święci należeli za życia. Przy sztandarze św. Andrzeja Boboli idą polscy jezuici z ojcem generałem Włodzimierzem Ledóchowskim na czele. Bracia Mniejsi otaczają sztandar św. Salvatora da Horta a ojcowie kongregacji Matki Bożej sztandar św. Jana Leonardiego.

Za sztandarami rozwija się przepych i dostojność dworu papieskiego. Orszak szambelanów „di spada e cappa" przenosi nas, zda się, w epokę renesansu. Dalej kroczą rozliczni dostojnicy Kościoła w fioletach i purpurach, olbrzymi wzrostem gwardziści w wielkich bermycach napoleońskich, następnie gwardia szwajcarska w zbrojach i hełmach stalowych z halabardami w rękach, dalej gwardia „nobile",

wreszcie tajni szambelanowie, niosący insygnia papieskie. Za nimi idą w szatach prałackich, aczkolwiek to ludzie świeccy, adwokaci konsystorialni oraz penitencjariusze Bazyliki Watykańskiej. Przed tymi ostatnimi (wszyscy oni należą do zgromadzenia Braci Konwentualnych) niesione są dwa bukiety kwiatów z różgą utkwioną w środku, jako symbolem ich obowiązków. Członkowie chóru kaplicy Sykstyńskiej, rozsypani grupami wzdłuż całego pochodu, śpiewają pod dyrekcją ks. prałata Perosiego „Ave Maris Stella".

PRZYBYCIE OJCA ŚW.

Rozpoczyna się pochód najwyższych dostojników Kościoła, opatów, biskupów, arcybiskupów. Każdy z nich kroczy ze świecą zapaloną w ręce i modlitewnikiem ze specjalnymi modlitwami, który każdemu doręczony został przez mistrzów ceremonii. Za nimi idą kardynałowie, wreszcie na Sedia Gestatoria pod baldachimem wśród wielkich „flabelli" ze strusich piór powoli wstępuje do Bazyliki Papież. Srebrne trąby rozbrzmiewają triumfalnym marszem, głos ich jednak tonie w nieopisanej burzy okrzyków i radosnych wiwatów na cześć Namiestnika Chrystusowego. Ci, co klęczą bliżej, modlitewnie wyciągają ręce do Niego, błagając o błogosławieństwo, inni, dalej stojący, powiewają chusteczkami, co sprawia wrażenie, jak by zrywało się stado gołębi. Ojciec św. z pogodnym uśmiechem na ustach na prawo i lewo bezustannie błogosławi swe dzieci i czyni nad nimi znak krzyża świętego.

Wreszcie Papież przybywa przed swój tron. Zaledwie na nim usiadł, już rozpoczyna się składanie Mu hołdu najpierw przez kardynałów, później przez patriarchów, arcybiskupów, biskupów i opatów, a zaraz po tym obrzęd kanonizacji.

Do tronu zbliżają się adwokaci konsystorialni i na klęczkach błagają nalegająco („instanter") Ojca św., by raczył uznać za godnych czci należnej świętym błogosławionych Andrzeja Bobolę, Jana Leonardiego i Salvatora da Horta. Odpowiada im imieniem Ojca św. monsgr. Antonio Bacci, sekretarz breve „ad principes", mówiąc, że Jego Świątobliwość przekonany jest o słuszności prośby, zanim jednak da odpowiedź ostateczną, pragnie pomocy i wstawiennictwa przy tej decyzji Najśw. Maryi Panny i Świętych Pańskich. Wszyscy klękają i odmawiają litanię do Wszystkich Świętych. Liczne głośniki umieszczone w nawach Bazyliki umożliwiają wiernym bezpośredni udział w tych modłach, to też potężnym głosem bije co chwila w niebo: „ora pro nobis", „Te rogamus, audi nos".

FORMUŁA KANONIZACJI

Po skończonej litanii adwokaci ponawiają swą prośbę „instanter et instantius". I znów msgr. Bacci imieniem Papieża zaleca modły do Ducha św. Rozbrzmiewa potężny hymn „Veni Creator Spiritus", po którego odśpiewaniu adwokaci po raz trzeci „instanter, instantius et instantissime" wznoszą swą prośbę. Tym razem z ust prałata Bacci otrzymują krótką odpowiedź, że Ojciec św. ogłosi swą ostateczną

i niezmienną decyzję. Wszyscy wstają a Ojciec św. z tronu wolno, jak gdyby ważył każde słowo, odczytuje formułę uroczystą kanonizacji. Mniej więcej brzmi ona:

„W imię Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, dla wywyższenia świętej Wiary katolickiej i rozwoju chrześcijaństwa, mocą powagi Pana Naszego Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą własną, po długiej i głębokiej rozwadze, wciąż błagając pomocy Bożej i zasięgnąwszy rady czcigodnych Braci Kardynałów Świętego Kościoła Rzymskiego, Patriarchów, arcybiskupów i biskupów obecnych w Rzymie, ogłaszamy, że błogosławieni Andrzej Bobola, Jan Leonardi i Salvator da Horta istotnie są świętymi i zapisując ich do Spisu Świętych polecamy, aby Kościół wspomniał ich, jako świętych z pobożną czcią w dniach, wyznaczonych na ich święta".

UROCZYSTE „TE DEUM"

Adwokat konsystorialny na klęczkach prosi jeszcze u stóp tronu, by Ojciec św. polecił wydać pisma, uwierzytelniające dokonaną kanonizację i prałat Bacci oświadcza, że Papież polecenie takie wydaje protonotariuszom apostolskim.

Na zakończenie obrzędu kanonizacyjnego Papież powstaje i z wysokości tronu intonuje „Te Deum laudamus". Jednocześnie rozbrzmiewają dzwony Bazyliki a za nimi dzwony wszystkich kościołów rzymskich, wieszcząc światu nową chwałę Kościoła, matki Świętych Pańskich.

W uroczystościach kanonizacyjnych wzięło udział oprócz Ojca świętego 26 kardynałów, wśród których J. Em. ks. Kardynał Al. Kakowski. We wspaniałym orszaku znajdował się liczny zastęp księży Biskupów polskich. W bazylice św. Piotra obecnych było na uroczystościach tych również pięciu członków rodzin panujących, wśród nich księżna małżonka następcy tronu włoskiego. Na specjalnej trybunie zasiadło 12 członków rodziny Rattich. Na trybunie postulatorów znajdowało się 160 członków Kongregacji ks. ks. Jezuitów. Obok tronu papieskiego zwracała powszechną uwagę obecność 50 kadetów polskich w uniformach ze sztandarem. W nawie głównej 5.000 członkiń młodzieży żeńskiej włoskiej Akcji Katolickiej w białych sukniach z welonami wykonało pienia religijne na przemian z pielgrzymami polskimi, którzy odśpiewali „Boże, coś Polskę" i „Wesoły dzień nam nastał". Na trybunie dyplomatycznej zasiedli charge d'affaires Polski przy Stolicy św. wraz z członkami ambasad polskich przy Watykanie i Kwirynale. Obecni byli również ambasadorowie Anglii i Hiszpanii, jako też podsekretarz stanu we włoskim ministerstwie spraw zagranicznych Bastianini.

Wybitne osobistości z pośród wszystkich trzech narodowości, których Świętych wyniesiono na Ołtarze, złożyły Ojcu św. tradycyjne dary. Ze strony polskiej udział w tym wzięło dwóch prowincjałów ks. ks. Jezuitów, rektor Uniwersytetu Warszawskiego Antoniewicz i dziekan wydz. teologii katolickiej ks. Rosłaniec.

O bezbożnym komuniźmie

Encyklika Papieża Piusa XI

(Ciąg dalszy).

ORGANIZACJE POMOCNICZE

Naokoło Akcji Katolickiej skupiają się jak wojsko te stowarzyszenia, które nazwaliśmy już siłami pomocniczymi. Z ojcowską miłością zachęcamy je niniejszym, aby poświęciły się zadaniom, o których mówimy, nad które nie ma dziś nic ważniejszego.

ORGANIZACJE ZAWODOWE

Ponadto kierujemy myśl swą ku organizacjom stanowym, czy to mężów, czy niewiast, ku organizacjom robotników, rolników, inżynierów, lekarzy, przedsiębiorców, studentów i innych, żyjących w podobnych warunkach kulturalnych i niejako z natury w związki te złączonych. Sądzimy, że właśnie te organizacje znacznie przyczynić się mogą do wprowadzenia w państwach tego ustroju, o którym pisaliśmy w encyklice „Quadragesimo anno", a także do królowania Chrystusa w różnych dziedzinach cywilizacji i pracy.

Jeśliby państwo wskutek zmian w warunkach gospodarczych i społecznych uważało za swój obowiązek przez wydanie osobnych ustawowych przepisów, nadzorować i kontrolować te stowarzyszenia, z słusznym jednak uwzględnieniem wolności i inicjatywy prywatnej, to i w tych warunkach Akcja Katolicka nie może uchylać się od rzeczywistości, lecz winna współdziałać tam, badając w świetle nauki katolickiej wyłaniające się nowe zagadnienia; a przez swoich członków ochoczo i szczerze współpracować w nowych urządzeniach, aby w ten sposób przepoić je duchem chrześcijańskim, który zawsze jest podwaliną wszelkiego ładu w państwie i podstawą harmonijnej oraz braterskiej współdziałalności.

ODEZWA DO KATOLICKICH ROBOTNIKÓW

Z ojcowskim słowem pragniemy zwrócić się tu do katolickich robotników, tak młodych, jak w latach podeszłych, którzy w nagrodę za wierność okazywaną wierze w czasach tak trudnych, otrzymali posłannictwo szczególnie wzniosłe i trudne. Oni to mają pod przewodnictwem swoich Biskupów i kapłanów sprowadzić z serdecznym wysiłkiem z powrotem do Kościoła i Boga samego te nieprzejrzane tłumy swoich towarzyszów pracy, które rozgoryczone tym, że odmawiano im zrozumienia i należytego poważania, odwróciły się niestety od Boga. Niech więc katoliccy robotnicy i słowem i własnym przykładem powiedzą owym braciom zbłąkanym, że Kościół jest czułą Matką dla tych, co pod brzemieniem pracy lub bólu się

uginają; że ani w przeszłości obowiązkom matki się nie sprzeniewierzył, ani też na przyszłość bronić synów swoich nie przestanie. Jeśli to zadanie, które spełniać mają w kopalniach, stoczniach, w fabrykach i wszędzie, gdzie ludzie pracują, wymagać czasem będzie ofiar i wyrzeczenia, niech pamiętają, że Jezus Chrystus pozostawił nam nie tylko przykład pracy, ale także przykład ofiarnego cierpienia.

KONIECZNOŚĆ ZGODY MIĘDZY KATOLIKAMI

Dla wszystkich zaś synów Naszych i synów Kościoła, każdego stanu i każdego narodu, i każdej grupy ludzi poświęconych Bogu lub świeckich ponawiamy tu znowu naglące wezwanie, aby wedle sił swoich krzewili zgodę. Niejednokrotnie już dotkliwy sprawiły Nam ból waśnie, wszczęte w szeregach katolików z błahych często powodów, a zawsze w następstwach tragiczne, bo to zapasy wśród synów jednej Matki, Kościoła. A wywrotowcy, których liczba nie jest tak wielka, korzystają z okazji, zaostrzają spory i osiągają główny cel, by katolików rzucić jednych na drugich. Być może, że w oczach tych, którzy wydarzenia z ostatnich czasów lekceważą, niepotrzebnie bijemy na alarm, uważamy jednak, że należy powtórzyć to ostrzeżenie dla tych, którzy albo go jeszcze nie zrozumieli, albo rozumieć go nie chcą. Kto przeciwieństwa między katolikami zaostrza, bierze na siebie straszliwą odpowiedzialność wobec Boga i wobec Kościoła.

Dla przykładu

W roku 1934 uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w górach król belgijski Albert I, niezwykle szanowany i kochany przez Belgów. Był on człowiekiem wierzącym i praktykującym. Po jego śmierci gazety belgijskie podały szereg szczegółów z jego życia, które świadczą o jego wielkim charakterze. Oto jeden:

Pewnego razu przebywał król Albert w okresie świąt wielkanocnych w miejscowości Ciergnon. Jeden z jego dworzan zgłosił się do króla z prośbą, aby mu pozwolił pójść wieczorem do spowiedzi, bo jutro wszyscy mężczyźni tej parafii przystąpią wspólnie do Komunii św. wielkanocnej.

— Czy taki zwyczaj tu panuje? — spytał król.

— Tak, monarcho, już od niepamiętnych czasów.

— O której godzinie będzie jutro Msza św.?

— O siódmej.

W dzień Komunii św. doniesiono księdzu proboszczowi, który się w zakrystii przygotował do Mszy św., że „jakiś mężczyzna" klęczy przy konfesjonale i prosi o spowiedź.

Król Albert — bo on to był tym proszącym — wyspowiadał się, usiadł razem z mężczyznami w ławce, a w czasie Mszy św. przystąpił do Komunii św.

Trzynaście dziewcząt — mała garstka — proste serca...

W kaplicy rozpostarła się rekolekcyjna cisza. Trzynaście twarzy młodych dziewcząt zapatrzyły i zasłuchały się w treść mówionych słów. Przemawia do nich zakonnik. Coś mocnego i decydującego znamieniuje wyraz jego twarzy, za to oczy mają pogodne spojrzenie. Bezradnie rozkłada dłonie.

— I cóż dał wam świat? W zamian za wasze przywiązanie do niego wykorzystał was, spodlił i odepchnął. Zamiast reklamowanego zadowolenia macie wyrzuty sumienia, zamiast obiecywanej radości — niepokój, niesmak i zobojętnienie. Czy tego chciałyście, służąc światu? Nie! Pragnęłyście szczęścia, radości i zadowolenia. I słusznie! Bo dla radości stworzone serce nasze. Dla szczęścia nas przeznaczono i jest w nas pęd do zdobycia spokojnego zadowolenia. I pytam się: dlaczego nie znalazłyście ani zadowolenia, ani szczęścia, ani radości? Dlaczego? — — —

Pochyliły się głowy dziewcząt. Dlaczego? — Teraz wiedzą, że na złej drodze szukały spełnienia odwiecznych tęsknot. Zamiast zwrócić się do Boga, Rozdawcy dóbr, zwracały się do Jego stworzeń. Dlaczego? — Bo była w nich chęć zdobycia rozgłosu i uznania! — —

Bieg myśli zatrzymują proste słowa:

— „I cóż pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zdobył a na duszy swej szkodę poniósł?"

Tak! i cóż pomoże sława, popularność, uznanie i rozgłos, jeżeli opłacone zostały ceną najwyższą — pokojem duszy. Dopiero po stracie, po zaprzepaszczeniu pokoju, pojmujemy jego bezcenną wartość. I w nagłym zniechęceniu postanawiamy zniszczyć wszystko, pomścić, mścić się a za doznany zawód opłacić się pięknym za nadobne!

I te młode dziewczęta przeżywały rozgoryczenie, graniczące ze zwątpieniem, a jednak za szczególną łaską przyszły na rekolekcje. Przyszły poprosić o radę i wskazówki. Przyszły; jest ich trzynaście. Mała garstka w porównaniu do niezliczonej masy zniechęconych, bezradnych, okłamanych i opuszczonych. Jest ich 13 — to kropla balsamu na ropiejący wrzód na ciele społeczeństwa!! I wydawałoby się, że ta garstka to drobnostka, dla której szkoda trudu i zapału — a jednak w słowach rekolekcjonisty przebija się nuta szczerej troski o ich dusze. Pragnie je uleczyć, zdobyć dla Boga, wzbogacić w ideał. Pragnie, by znalazły szczęście, zadowolenie i radość.

„.....w sakramencie pokuty, w spowiedzi św. odnajdziecie to, czegoście na próżno szukały na codziennych drogach..."

Z młodych a zatroskanych twarzy zniknęło przygnębienie a w spojrzeniu odbił się uśmiech duszy. — — —

Trzynaście dziewcząt powróciło na opuszczone stanowiska. Nie złożyły żadnych przyrzeczeń, nie związały się ślubem a przepala je pragnienie podzielenia się z innymi z darmo otrzymanymi skarbami.

i do najskromniejszej pracy zabierają się z zapałem, bo i ona, z obecnego punktu widzenia, posiada swoją wartość. Z sercem na dłoni podchodzą do zapoznanych a dobroć okazują tym, którzy kiedyś okazywali im niechęć, pogardę i lekceważenie.

Trzynaście dziewcząt — mała garstka — proste serca — a kto policzy ich dobre uczynki — przedziwne uczucia — piękne zamiary — i spełnione czyny? Kto?! Urosły w potęgę, której liczbami objąć nie można!!! *M. G.*

Miesięczne odnowienie rekolekcyjne ◆

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi" (Mat. 5, 9).

„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że dziećmi Bożymi nazwani zostaliśmy i jesteśmy" (1. Jan 3, 1). Według świadectwa Jezusa daje Bóg ten szczególny dowód swej miłości pokój czyniącym: „Nazwani będą synami Bożymi". Pan Jezus wygłaszając to błogosławieństwo miał na myśli nie osoby z natury ciche; spokojne i apatyczne na wszystko, ale raczej ludzi ruchliwych, takich, którzy poznali się na wartości pokoju i dlań pracują. „Błogosławieni pokój czyniący", a zatem nie natury bierne, lecz czynne, osoby, które pokój czynią, które mają dosyć rozsądku, aby pokój sobie zapewnić, i dosyć miłości, aby go innym nie zabierać, ale przysparzać.

Nazywa ich błogosławionymi, czyli szczęśliwymi i to słusznie. Dziecko bowiem ma prawo do dziedzictwa ojca. Dobra Boże są więc jego dobrami, które wspólnie z Bogiem posiada. Ponieważ jednak wszelkie dobro w Bogu i z Boga jest, cząstką więc jego będzie Bóg sam. „Pan cząstką dziedzictwa mego i kielicha mego, Tyś jest, który mi przywrócisz dziedzictwo moje" (Ps. 15, 5). W posiadaniu Boga zażywać będą najdoskonalszego pokoju i szczęścia.

Zażywać będą pokoju z Bogiem, bo posiadać będą Boga bez obawy utracenia Go. „W niebie", powiada św. Franciszek Salezy, „gdy zachwyt piękności Bożej owładnie całym naszym umysłem, a roskoszna jego dobroć uraduje całą naszą wolę tak, że nie będzie w nas nic, coby pełnią miłości jego nie było objęte, wtedy żaden przedmiot, chociaż by dosiągnął samego wnętrza naszego serca, nie zdoła uronić z niego ani jednej kropli tego najdroższego olejku miłości Bożej, ani omamić, czy uwieść naszego umysłu, gdyż będzie on niewzruszenie zatopiony w podziwie najwyższej prawdy. Niepodobna widzieć Istotę Bożą, a nie kochać jej.

Pokój będą mieli ze sobą. Ciało oswobodzone od wszelkich potrzeb, nie będzie więcej podlegało ani cierpieniom, ani chorobom, ani jakimkolwiek dolegliwościom. A przede wszystkim dusza cieszyć się będzie najgłębszym pokojem, znikną bowiem wszelkie obawy a spełnią się wszelkie jej nadzieje. Wszystko w niej będzie w naj-

lepszej harmonii i zgodzie: władze niższe będą poddane wyższym, a rozum i wola zanurzone będą w Bogu, w podziwie Jego mądrości i uwielbianiu Jego dobroci i miłości.

Pokój będzie także pomiędzy błogosławionymi w niebie. Tam bowiem nie ma ani miłości własnej, ani zazdrości lub zawiści. Każdy zadowolony i szczęśliwy w sobie, cieszyć się będzie szczęściem i chwałą drugich. A ponieważ Bóg jest wszystkim we wszystkim, będą Go tak w sobie, jak i w innych wybranych oglądać, podziwiać, uwielbiać i miłować.

Pokój powszechny, wieczny i słodki będzie zapłatą za pokój zdobywany tu na ziemi trudem, walką i ofiarami. Czy wobec tego szkoła Chrystusa Pana nie jest szkołą szczęścia? Czy Ewangelia św. nie nakazuje i zaleca nam niejednokrotnie pokój zachować z Bogiem, bliźnim i sobą? Pokój z Bogiem przez wierne zachowanie Jego przykazań, przez dziecięcą bojaźń, aby Go nie obrazić, przez szczere i pokorne nawrócenie się do Niego, gdyśmy Go obrazili, przez modlitwę i pobożne ćwiczenia, które nas z Nim jednoczą, przez poddanie woli swojej pod Jego Najśw. wolę, przez wierną współpracę z Jego łaską, przez cierpliwość i zgadzanie się z wolą Bożą w cierpieniach i krzyżach, przez ufność w Jego dobroć i zupełne oddanie się Bogu.



Kościół drewniany w Małej Wiśle na Śląsku

Pokój z sobą przez czystość sumienia, żeby nam nie robiło wyrzutów, przez pokonanie swoich namiętności, poskramianie swoich zmysłów i wyobraźni, przez zachowanie porządku w duszy, — poddając wszystkie jej władze pod rozum, rozum zaś pod wiarę, — przez codzienne umartwienie miłości własnej, która jest źródłem wszelkich naszych wad i grzechów.

Pokój z bliźnim zachowujemy, jeżeli każdemu dajemy to, co mu się sprawiedliwie i słusznie należy, jeżeli dla siebie nie za wiele wymagamy i nie upieramy się przy naszych prawach. Głębokiego pokoju zazna najłatwiej ten, który się nauczył brać wzgląd na drugich, wyświadczyć im usługi, jak tego miłość chrześcijańska wymaga, być dla nich wyrozumiałym, znosić cierpliwie postępowanie innych ludzi, a nie zrażać się ich wadami i niedoskonałościami. i słowa obelżywego nie dosłyszeć. „Błogosławieni pokój czyniący". Dla miłego spokoju trzeba nieraz i krzywdę doznaną ścierpieć. Ale czy przyczyniają się do pokoju ci, którzy donoszą i powtarzają, a nawet powiększają to, co inni za plecami o drugich mówili? A cóż dopiero powiedzieć o zawodowych plotkarkach, o tych, co jednych na drugich szczują, do kłótni i niezgody podżegają? Czy zamiast owego błogosławieństwa, nie trzeba by powiedzieć: Przeklęci, którzy pokój zakłócają, albowiem synami nie Boga, lecz kogoś innego nazwani będą?

Ten pokój jednak z Bogiem, z sobą i z bliźnim nie da się osiągnąć bez walki i zaparcia siebie. I tu zastosować można starorzymskie przysłowie: Chcesz pokoju, gotuj się do boju. Świat jednak o takim pokoju nic słyszeć nie chce. Wprawdzie mówi on wiele o pokoju, obiecuje go swoim zwolennikom i wynosi go nad niebiosy. Obiecuje bowiem pokój ze zmysłami, pokój z namiętnościami, a nawet pokój z grzechem, ulegając im we wszystkim, czego się domagają. Obietnica takiego pokoju jest sama w sobie sprzecznością. Taki pokój jest niczym innym, jak haniebnym niewolnictwem.

Świat obiecuje pokój z bliźnim przez zachowanie form grzeczności, przez uniewinianie i pochwalanie jego występków. Lecz to tylko pokój pozorny, w którym serce nie ma udziału. O tym pokoju tak mówi Pismo św.: „bezbożni są jako morze wzburzone, które się uspokoić nie może a fale jego wylewają na podeptanie i błoto. Nie masz pokoju bezbożnym, mówi Pan Bóg" (Izaj. 57, 20).

Drogę do prawdziwego pokoju wskazuje nam Psalmista Pański, któremu wtóruje św. Piotr apostoł: „Kto bowiem chce miłować żywot i oglądać dni dobre, niech powściąga język swój od złego i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech uchodzi od złego, a niech czyni dobrze; niech szuka pokoju, a niech go ściga. (I. Piotr 3, 11).

Do czynienia, czyli do ścigania tego pokoju, jak się apostoł wyraża, niech cię też pobudza niezrównany przykład Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, o którym prorocy głosili, że będzie to Jego cechą charakterystyczną i najszczytniejszym zadaniem, nazywając Go „książęciem pokoju". Jakoż spełniły się wspaniale przepowiednie proroków. Pokój głosił Zbawiciel przy swoim narodzeniu przez anio-

łów: „pokój ludziom dobrej woli na ziemi"; pokój głosił w swym życiu: „pokój mój daję wam", po zmartwychwstaniu swoim pozdrawia świat słodkim słowem: „pokój wam". Jezus przyniósł światu pokój, bo pokonał grzech, to jedyne źródło wszelkiego niepokoju, a okupił to dobrodziejstwo ciężką ofiarą śmierci krzyżowej. On też „gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, lecz się podawał niesprawiedliwie sądzącemu" (I. Piotr 2, 23).

Bądź tedy na wzór Pana Jezusa „synem pokoju", a pokój Boży spocznie nad tobą.

Ks. Alfred Grabowski.

Pielgrzymi polscy u Ojca św.

(Miasto Watykańskie — KAP). W środę, dnia 20 kwietnia, Papież przyjął na audiencji około dwoch tysięcy pielgrzymów polskich, których przedstawili Ojcu św. IIEE Księża Biskupi polscy obecni w Rzymie. JE. Biskupowi Polowemu ks. J. Gawlinie towarzyszył gen. J. Haller. Dalsze miejsca zajęli profesorowie uniwersytetów polskich w togach, kadeci lwowscy oraz reprezentacja polskiej młodzieży katolickiej, która złożyła Ojcu św. w darze kopię ryngrafu wraz z tekstem polskim i włoskim ślubowania, złożonego w roku ubiegłym przez młodzież akademicką w sanktuarium Jasnogórskim.

Papieża, wchodzącego do Sali Błogosławieństw, gdzie się odbyła audiencja, pielgrzymi powitali gorącymi okrzykami i owacjami. Ojciec św., przechodząc przez salę błogosławił wszystkim, a następnie, zająwszy miejsce na tronie, wygłosił do zebranych przemówienie. Najpierw pozdrowił sześćset par małżeńskich i około pięciuset b. wychowanków szkół chrześcijańskich we Francji, przyjmowanych jednocześnie z pielgrzymką polską, po czym zwrócił się do Polaków, mówiąc:

„Oto pielgrzymi polscy, którzy powitali Nas, wznosząc na naszą cześć okrzyki i śpiewając swoje pieśni. Tę godną reprezentację wiary katolickiej i życia katolickiego całej Polski widzimy pod dostojnym i świątobliwym przewodnictwem jej Biskupów. Szczęśliwi jesteśmy, najdrożsi bracia w Episkopacie i apostolstwie, widząc Was raz jeszcze, pozdrawiając i witając Was tutaj, w domu wspólnego Ojca. Wraz z Wami pozdrawiamy przedstawicieli tych, którzy są najdrożsi Waszemu i Naszemu sercu, którzy są najpiękniejszą nadzieją Polski: całą młodzież z Akcji Katolickiej. Otrzymaliśmy od niej piękny adres wraz z pięknym darem. Gdy patrzymy na ten piękny świt polskiej Akcji Katolickiej, na tę najlepszą część młodzieży katolickiej, nie przypominając sobie innych słów, powtarzamy: „b a r d z o d o b r z e" (te słowa Ojciec św. wypowiedział po polsku), żadne bowiem inne słowa nie są tu bardziej odpowiednie.

Winszujemy wam, najmilsza młodzieży z Akcji Katolickiej, i winszujemy tym, którzy troszczą się o Was, aby postępował naprzód ten duchowy rozkwit życia chrześcijańskiego, który znamienować winien zawsze Akcję Katolicką i w szczególności cechować młodzież z tej Akcji. Nade wszystko winszujemy waszym Biskupom, bez których Akcja Katolicka nic uczynić i niczym być nie może, gdyż nie chce i nie może być niczym innym, jak udziałem świeckich w hierarchicznym Apostolstwie Kościoła, a apostolstwo to jest takim, jakim je ustanowił Jezus Chrystus tj. wśród Apostołów, których następcami są Biskupi w całym świecie, a więc także Biskupi Waszej Polski. Oni są naturalnym ośrodkiem i węzłem umacniającym Akcję Katolicką i dlatego nie możemy młodzieży katolickiej, która w dniu Wielkanocnym tak pięknie manifestowała w Bazylice Watykańskiej, powiedzieć nic innego, jak to, że cała ich racja bytu, cała ich siła, polega na koordynacji i zdyscyplinowanej subordynacji pod wodzą Biskupów, następców Apostołów. Nasze ojcowskie serce śpieszy odpowiedzieć życzeniu i prośbie Waszej, skierowanej do starego wspólnego Ojca, udzielając Wam błogosławieństwa apostolskiego, po które tu przybyliście, Drodzy pielgrzymi polscy! Wracając do swej ojczyzny poniešcie do waszych miast, miasteczek i wsi Nasze błogosławieństwo. W szczególności polecamy Biskupom zanieść Nasze błogosławieństwo do swoich diecezyj, gdyż błogosławiąc Pasterzom, pragniemy pobłogosławić przez nich ich owczarni. Polecamy zanieść błogosławieństwo waszym kapłanom, którzy pracują dla was, dla dobra dusz waszych, dla zachowania życia i wiary chrześcijańskiej. Naszym życzeniem z racji Wielkiejnocy jest, by wiara i życie chrześcijańskie przeniknęły istotnie wasze obyczaje, wasze życie codzienne i by trwały, wzrastając z dnia na dzień, zmierzając ku coraz większej doskonałości. Błogosławieństwo Nasze obejmuje tych, którzy pragnęli, lecz nie mogli tu przybyć wraz z Wami, a przede wszystkim Biskupów, Arcybiskupów a także Kardynałów, którzy nie mogli przyłączyć się do Was. Powiedzcie, że patrzyliśmy na wszystkich Was okiem serdecznym i pragnęliśmy ich wraz z wami obdarzyć wszelkimi błogosławieństwami Naszymi".

Codzienne Ofiarowanie Apostolstwa

Boskie Serce Jezusa ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi wszystkie modlitwy, sprawy, prace i krzyże dnia dzisiejszego, jako wynagrodzenie za grzechy nasze. Łączę je z tymi zamiarami, w jakich Ty za nas ofiarowałeś się na krzyżu i nieustannie ofiarujesz się na ołtarzach całego świata. Ofiaruję Ci je za Kościół Katolicki, za Ojca św. Piusa XI, a zwłaszcza na intencję miesięczną: ***o wzrost duszpasterstwa między robotnikami, rolnikami, bezrobotnymi i biednymi.***

Świetlana postać bohaterki meksykańskiej Akcji Katolickiej

Młoda, jeżeli idzie o zewnętrzne formy organizacyjne, instytucja Akcji Katolickiej, tj. czynnego udziału świeckich w apostolskiej misji Kościoła, nie jedną już w swych dziejach posiada kartę, na której złotymi mogłaby zapisać głoskami imiona tych, którzy bohaterstwem swych cnót, gorliwością apostolską i chrześcijańską miłością Boga i bliźniego przykładem mogą służyć i swoim współczesnym pokoleniom następnym. Są wśród tych sławnych już postaci nowoczesnych świeckich apostołów również i męczennicy. Takim był zamordowany w Szanghaju prezes chińskiej Akcji Katolickiej Lo Pa Hong, taką jest poległa w obronie świątyni w Meksyku dwudziestoszescioletnia Maria de la Luz Camacho.

Gdy w Meksyku rozszalały prześladowania religijne i kapłanów przymusowo usuwano z kraju, Maria de la Luz Camacho, jako członek Akcji Katolickiej, rozpoczęła w r. 1930 gorliwą pracę apostolską. Głównym polem jej działalności była katechizacja dzieci, w nich bowiem widziała przyszłość i odrodzenie narodu w duchu Chrystusowym. Nie pomijała jednak i dorosłych, przede wszystkim chorych, obarczonych wiekiem i rozlicznymi troskami, krzepiąc ich dobrym słowem, umacniając w wierze, dodając otuchy i wspomagając, w miarę sił, materialnie. Opieką swą otaczała również świątynie, dbając wraz z dobranym gronem kilku kobiet i mężczyzn, by przynajmniej w jej dzielnicy kościół równie pięknie był przystrojony jak wówczas, gdy co dzień mogła się tam odprawiać Msza św. i być administrowane przez kapłanów Sakramenta św.

Pewnego dnia, gdy właśnie w tym kościele odprawioną być miała Msza św., doszła do Marii de la Luz Camacho wieść, że bezbożnicy zamierzają dokonać napadu na świątynię, zbezcześcić ją i spalić. Przystroiwszy się w najlepsze swoje szaty („Jakżeż bym inna mogła przywdziać, gdy idę bronić Chrystusa?" — mówiła do swej siostry), pośpieszyła natychmiast przed kościół. Wewnątrz, w obecności kilku wiernych, w tym bardzo wielu kobiet i dzieci, kapłan rozpoczynał właśnie bezkrwawą Ofiarę, przed kościołem natomiast banda bezbożników, pewna bezkarności, przygotowywała się do innej — krwawej ofiary. Maria de la Luz stanęła w drzwiach świątyni, obok niej kilku równie jak ona bezbronnych mężczyzn i parę śmielszych kobiet. „Niech żyje rewolucja! Precz z religią!" padły okrzyki wśród tłumu bezbożników. „Niech żyje Chrystus Król!" — wykrzyknęła w odpowiedzi Maria de la Luz. Przez chwilę bezbożnicy, wśród których znaleźli się i tacy, których Maria de la Luz uczyła i którym nie raz dopomagała, zawahali się. Niektórzy usiłowali namówić ją do ustąpienia z przed drzwi świątyni, inni chcieli ją siłą odsunąć. Padły strzały. Maria de la Luz osunęła się na stopnie świątyni, słabnącym głosem jeszcze wołając: „Viva Christo el Rew!" Obok niej padło zabitych czterech mężczyzn i kilkanaście rannych kobiet i dzieci.

Na odgłos strzałów zbiegli się ludzie z kościoła oraz inni z domów okolicznych. Bezbożnicy cofnęli się. Konającą przeniesiono do zakrystii, gdzie opatrzona św. Sakramentami spokojnie z uśmiechem na ustach skończyła swój żywot apostolski.

Było to w roku 1934. Przebieg tych wypadków dokładnie opisuje w swym sprawozdaniu o. A. Dragon T. J. Od tego czasu śp. Maria de la Luz Camacho stała się wzorem dla wielu innych młodych pracowniczek na niwie meksykańskiej Akcji Katolickiej. Dziś w Meksyku są już setki i tysiące katolików tak pojmujących swe obowiązki względem Kościoła i swą misję w Akcji Katolickiej, jak to udokumentowała swym życiem i śmiercią Maria de la Luz Camacho.

Z cyklu rozważań rekolekcyjnych

TESTAMENT ZBAWICIELA

„Ten kielich jest to nowy Testament we krwi mojej" (I. Kor. 11, 25).

Wielki Czwartek, dzień ustanowienia Najśw. Sakramentu, to najpiękniejszy dzień w śmiertelnym życiu Zbawiciela naszego. Jest to największy dzień Jego tkliwej miłości. Jezus pragnie uwiecznić się między nami.

Nieskończoną miłość okazał nam Zbawiciel na krzyżu. Dzień śmierci Jego ujawnia nam tę miłość w najwspanialszym blasku; to nie ulega wątpliwości. Lecz męka Jego skończy się a Wielki Piątek trwa tylko jeden dzień.

Wielki Czwartek natomiast trwać będzie do końca wieków. Jezus chce zostać w Najświętszym Sakramencie po wszystkie czasy.

I. W tym dniu tedy Pan Jezus przypomina sobie, że jest ojcem i chce zrobić Swój testament; wszak niebawem ma umrzeć.

Śmierć ojca rodziny, sporządzanie testamentu, jakaż to uroczysta chwila w rodzinie! Jest to jakoby ostatni akt życia, który ma przetrwać poza grób. Ojciec rozdaje, co posiada — siebie samego dać nie może, gdyż nie należy do siebie. Każdemu z dzieci swoich zostawia spadek, przyjaciołom rozdaje pamiątki, daje co ma najdroższego. Lecz Zbawiciel nasz da siebie samego.

Nie posiada On skarbów ziemskich, ani majątków, ani kamienic. Sam bowiem nie ma, gdzieby mógł głowę złożyć. Kto by się od Niego spodziewał dóbr doczesnych, zawiódłby się w swoich nadziejach i odszedłby z próżnymi rękami. Krzyż, trzy gwoździe, cierniowa korona — oto cała Jego spuścizna ziemska.

Ach, gdyby Jezus rozdawał dziedzictwa, iluż to ludzi chciało by być dobrymi chrześcijanami. Wtenczas wszyscy ludzie chcieliby być uczniami Jego.

Lecz nie tak. Jezus nie ma nic do rozdania, nawet chwały i zaszczytów; wkrótce będzie przez ludzi zepchnięty na samo dno poniżenia.

A jednak Zbawiciel chce zrobić testament.

Z czego?

Ze siebie samego.

Jezus jest Bogiem i człowiekiem. Jako Bóg jest panem człowieczeństwa swego. Daje nam zatem to człowieczeństwo a z człowieczeństwem daje wszystko, czym jest.

Daje nam je naprawdę — to nie pożyczka, to podarunek. Jezus zrobił się nieruchomym, jak rzecz jaka, abyśmy Go naprawdę na własność swoją wziąźć mogli.

Jezus uczynił się chlebem; Ciało, Krew, Bóstwo Jego zstępuje na miejsce istoty chleba. Nie widzimy Go, ale Go posiadamy.

Oto nasz testament, nasza spuścizna, nasze dziedzictwo: Pan nasz, Jezus Chrystus, Wszystkim On się daje, lecz nie wszyscy chcą Go przyjąć. Chcieliby Go wprawdzie posiadać, ale nie chcą przyjąć warunków, które nam stawia, tj. życie czyste, prawdziwie chrześcijańskie. Złość ludzka potrafi zniweczyć nawet testament Syna Bożego.

II. Podziwiaj niepojętą mądrość tej miłości Zbawiciela. On sam obmyślał to dzieło miłości Swojej. Nikt inny nie mógłby tego uczynić. To przechodzi nawet rozum anielski. Jezus tylko mógł to uczynić.

Potrzebujesz chleba? — „Ja sam chcę być chlebem twoim". Jezus może teraz spokojnie umrzeć, bez obawy o przyszłość naszą, skoro zostawił nam chleb — a jaki chleb! Zbawiciel postąpił jak dobry ojciec rodziny, który się trudził całe życie, aby dzieciom swoim dać kawałek chleba do ręki.

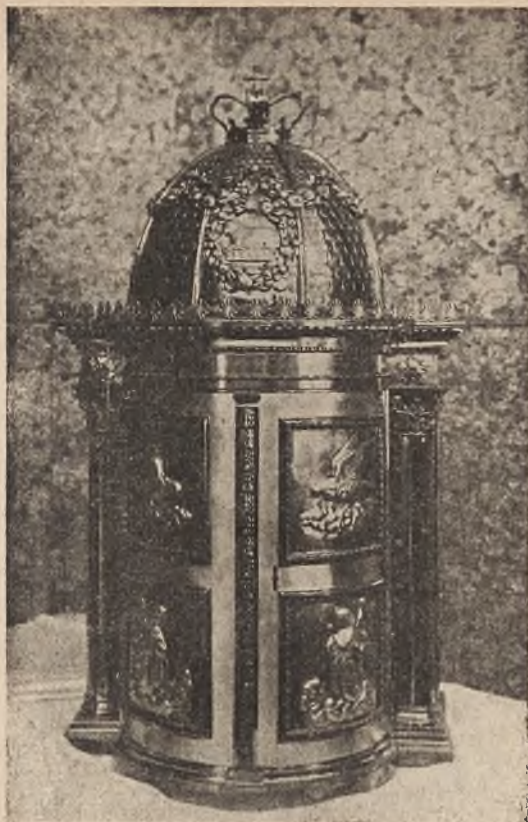
Czyż mógł Zbawiciel coś lepszego nam zostawić? W tym testamencie miłości zawarł Jezus wszystko, wszystkie łaski swoje, wszystką chwałę swoją.

W posiadaniu Najśw. Eucharystii możemy mówić do Ojca niebieskiego: Ojcze, daj mi tę łaskę której potrzebuję, za cenę Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, bo On jest własnością moją. Wszystkie łaski Twoje, nawet chwała Twoja nie dorównają wartością temu Boskiemu Zadatkowi.

Za grzechy nasze mamy Ofiarę zadośćuczynienia — naszą ona jest. Ojcze, składam Ci tę Ofiarę. Ty mi odpuścić winy moje dla Jezusa Chrystusa. On cierpieniem swoim złożył Ci najpełniejsze zadośćuczynienie.

A jakkolwiek by Pan Bóg największych, najobfitszych udzielił nam łask, zawsze pozostanie jakoby dłużnikiem naszym. Pan Jezus w Najśw. Sakramencie przewyższa wartością wszystkie łaski, nawet niebo same.

Kiedy Saraceni wzięli św. Ludwika, króla Francji, w niewolę, wtenczas mieli jakoby całą Francję jako okup w swych rękach. My, posiadając Pana Jezusa, posiadamy całe niebo.



Złote tabernakulum w kościele N. M. P. w Piekarach Śl.

Obyśmy tę prawdę dla zbawienia swego wykorzystali! Oby Jezus w nas owoce przynosił! Wielu chrześcijan zakopuje w sobie ten skarb, zamiast nim zdobywać dla siebie niebo a dla Boga królestwa. Z Jezusem tedy i przez Jezusa chciejmy Boga prosić, Boga przejednywać. Jezusem chciejmy Bogu płacić. W Jezusie bowiem posiadamy skarb nieskończonej wartości.

III. W jaki sposób jednak po blisko dwu tysiącach lat ten spadek mnie się dostanie w udziale? Oto Jezus powierzył go opiekunom, którzy nim aż do naszych czasów zarządzali. Są to apostołowie; apostołowie zaś opiekuństwo swoje oddali następcom swoim, biskupom i kapłanom. Ci otwierają nam ten testament podawając nam Hostię najświętszą, którą w duchu Jezus już przy Ostatniej Wieczerzy konsekrował. Bo dla Pana Jezusa nie ma ani przeszłości ani przyszłości. Ten dobry Ojciec znał nas wszystkich już przy Ostatniej Wieczerzy. On, będąc źródłem władzy kapłańskiej, wszystkie nasze hostie konsekrował. Już wtenczas miłował każdego z nas z osobna.

O tak! już przy Ostatniej Wieczerzy ogarniał nas myślą. Już wówczas przygotował dla nas hostię i nie jedną, lecz setki i tysiące — na każdy dzień życia naszego. Czy my o tym pamiętamy? Jezus umiłował nas bez końca. Hostie nasze są przygotowane. Obyśmy ani jednej nie zmarnowali.

Zbawiciel przychodzi do naszych serc, aby w nich wydawać owoc na żywot wieczny. Czyż z naszej winy ma zostać bez owoców? Pozwólmy Mu działać i owoce przynosić przez Niego samego. Niech ani jedna hostia nie pozostanie bez owoców.

O, jak dobry jest nasz Pan i Zbawiciel!

Ostatnia godzina trwała mniej więcej trzy godziny. Była to męka miłości Jezusowej. O, za jak drogą cenę nabył nam Jezus ten chleb! Powiadają, że chleb jest drogi. Lecz cóż to znaczy w porównaniu z tym Chlebem Żywota!

Pożywajmy więc ten chleb. To jest nasz własny chleb. Jezus nam go nabył i zgotował. Jaki zaszczyt, jaka miłość!

(Według św. Juliana Eymarda).

Z ruchu rekolekcyjnego

Rekolekcje dla nauczycieli i katechistów w Liberii

Ojciec O'Leary z Lyońskiego Stow. Misyjnego.

Od wielu lat wyglądałem sposobności zobaczenia naszych placówek misyjnych na wybrzeżu Kroo i na przylądku Palmas. Prawda, że słyszałem niejedno o nich od Ojców pracujących w owych misjach, a jednak w myśl zasady „ujrzę, to uwierzę" byłem zachwycony, gdy ostatniego listopada los mi się uśmiechnął, zsyłając wezwanie ks. biskupa Collinsa, abym udał się do Kroo Coast celem urządzenia tam serii rekolekcyj dla nauczycieli i katechistów. Wiedziałem wprawdzie, że zrobię co najmniej 1000 mil, nim się tu znów znajdę z powrotem, a wyprawa ta — o czym chyba nie potrzeba zapewniać — nie będzie żadnym pochodem triumfalnym, przy znanym braku dróg i środków komunikacyjnych w tym kraju, jednak wszystkie niewygody i trudności wynagrodziły mi aż nazbyt hojnie doznane duchowe radości i pociechy.

Nie będę tu opisywał poszczególnych epizodów mej podróży, lecz od razu — nie zwlekając — przejdę do pierwszych rekolekcyj w Grand Cess, gdzie natknąłem się mimochodem na Ojca Colomana, mego dawnego towarzysza z Monrovia, który był właśnie powrócił. Zaraz też posłał do wszystkich nauczycieli w stacjach pomocniczych, aby zebrali się w Grand Cess następnego dnia o godz. 6-ej. Wszyscy stawili się na oznaczoną godzinę z wyjątkiem jednego, którego nie można było wezwać. Rekolekcje rozpoczęły się w środę i trwały

do niedzieli rana. Warto zaznaczyć, że była to pierwsza próba urządzenia rekolekcyj dla nauczycieli z całego wikariatu. Jestem pewien, że Bóg uczyni wszystko, aby te zbawienne praktyki utrzymały się na stałe.

Regulamin rekolekcyj był bardzo podobny do porządku obowiązującego u nas w kolegiach. Milczenia przestrzegano z zadziwiającą skrupulatnością, mimo że uczestnicy byli zniewoleni mieszkać i stołować się w mieście dla braku miejsca w misji. Resztę wolnego czasu spędzali zazwyczaj w obrębie misji. W niedzielę rano zakończyła ćwiczenia uroczysta suma, odnowienie obietnic złożonych przy chrzcie św. i odśpiewanie „Te Deum" w obecności całej katolickiej ludności Grand Cess.

Wszyscy Ojcowie byli bardzo zbudowani sposobem, w jaki czarni nauczyciele odbywali rekolekcje i twierdzili, że w kolegium w Europie bodaj czyby się dało osiągnąć wyższy poziom. Z całego zespołu nauczycieli zaledwie kilku odprawiało już uprzednio takie ćwiczenia, a niespokojne ich pytania, czy teraz też będą mogli brać w nich udział, świadczyły wymownie o tym, jak bardzo sobie cenią tę łaskę.

Była to ostatnia niedziela Adwentu i po południu musiałem wyruszyć do Betu, gdyż Ojciec Horgan i Ojciec Higgins, przełożeni z Sasstown i Betu, zwołali już wszystkich nauczycieli z obu tych okręgów do Betu. Dotarłem do New Sasstown w poniedziałek około południa. Zjadłszy pośpiesznie śniadanie, udałem się zaraz dalej do Betu, gdzie stanąłem około 3-iej. Rekolekcje rozpoczęły się o godz. 4-ej i trwały do czwartku rana tj. do wigilii Bożego Narodzenia. Było to zaiste wyborne przygotowanie do tych uroczystych świąt i przebieg ćwiczeń był równie podniosły jak w Grand Cess. Święta spędziłem bardzo mile z O. Higginsen i O. Horganem i dowiedziałem się dużo nowych rzeczy o mieszkańcach tego prawie całkowicie katolickiego miasta.

W niedzielę zawróciłem do Cape Palmas, gdzie miała się odbyć trzecia seria ćwiczeń. Gdy się mija Old Sasstown, widać w oddali samotny kościół i siedzibę Ojców — jedyna pozostałość po kwitnącej niegdyś misji i dużym mieście. Niedawna wojna w Kroo — obecnie szczęśliwie ukończona — zostawiła żałosne ślady, ale teraz gdy zbuntowane plemiona poddały się znowu swej prawowitej władzy i zaczynają odbudowywać nowe miasto, ufamy że niebawem katolicka atmosfera przeniknie znowu tę społeczność.

Rekolekcje w Cape Palmas odbyły się w tym samym duchu i z równym powodzeniem. W ogólności czuję, że ćwiczenia te zdziałały dużo dobrego, a im wyższy stopień uświęcenia wewnętrznego zdobędą nasi nauczyciele i katechiści, tym większy osiągną wpływ u swoich ziomków i tym skuteczniej powiodą ich wzwyż.

(Echo z Afryki).

Diecezja Tarnowska. W miesiącach od listopada do stycznia włącznie odbywały się w różnych punktach diecezji rekolekcje zam-

knięte dla członków Akcji Katolickiej. Ogółem odbyło się staraniem Diecezjalnego Instytutu A. K. 26 serii. Podajemy w niniejszym numerze szczegółowe sprawozdanie, tyczące tych rekolekcyj.

Dla kobiet, członkiń K. S. K.

W Żabnie — w ochronce ss. służebniczek — w dniach od 2—6 listopada 1937 r. Przeprowadził rekolekcje ks. J. Kurek. Brało w nich udział 44 uczestniczek.

W Tarnowie — w klasztorze ss. urszulanek — w dniach od 27—31 grudnia 1937 r. Rekolekcje przeprowadził ks. Fr. Drwal. Wzięło w nich udział 64 uczestniczek.

W Dębicy — w domu macierzystym ss. służebniczek — w dniach od 13—17 grudnia 1937 r. Rekolekcje przeprowadził ks. J. Rzepka. Brało w nich udział 96 uczestniczek.

W Białej Niżnej — w klasztorze ss. dominikanek — w dniach od 13—17 grudnia 1937 r. Rekolekcje przeprowadził ks. A. Rejowski. Brało w nich udział 33 niewiast.

W Nowym Sączu — w klasztorze ss. niepokalanek — w dniach od 2—6 stycznia 1938 r. Rekolekcje przeprowadził ks. prałat Jędrzej Cierniak. Liczba uczestniczek wynosiła 120 osób.

W Zakliczynie — w ochronce ss. józefitek — w dniach od 10—14 stycznia 1938 r. Rekolekcje przeprowadził ks. J. Stosur. Brało w nich udział 59 uczestniczek. C. d. n.

Archidiec. Warszawska. W dniach 8—10 marca odbyły się dwudniowe rekolekcje zamknięte dekanatu Żychlińskiego w Skrzeszewach. Rekolekcje prowadził ks. Brajczewski. Udział wzięło 55 druhen KSMŻ. z 10 oddziałów. W ślicznych Skrzeszewach pod opieką Sióstr rekolekcje miały specjalnie miły i skupiony charakter.

Archidiec. Lwowska. Staraniem ks. Terleckiego i p. hr. Reyowej odbyły się w dniach 1—4 marca w pałacu hr. Reyów w Psarach rekolekcje zamknięte dla mężów i młodzieży męskiej z udziałem 50 uczestników. Rekolekcyj udzielał ks. sekr. Gumol.

Diecezja Włocławska. W dniach 14—17 marca odbyły się we Włocławku w Domu Młodzieży rekolekcje zamknięte pod kierownictwem ks. Grabarczyka. W rekolekcjach wzięły udział 74 kobiety z 16 oddziałów KSK.

Z listów nadesłanych

Łęg, w marcu 1938 r.

Przewielebny Księże Wacławie!

Jestem zmuszony wewnętrznie pokazać się Tobie, chociaż na piśmie, bo nie mogę dalej chować swoich uczuć religijnych, które tak się odnowiły, a raczej ożyły przez ćwiczenia duchowne, tj. rekolekcje zamknięte, które tak wspaniale prowadziłeś, Czcigodny

Księże Wacławie! Nie mam słów podziękowania za tak wielkie dobrodziejstwo, jakie wszystkim wyświadczyłeś w czasie tych ćwiczeń duchownych. Muszę się przyznać, że jakoś nie mogłem się zdecydować na odprawienie rekolekcyj zamkniętych, pomimo nadarzania się częstszej ku temu sposobności. Ale widocznie Pan Bóg tak pokierował, bym je odprawił w Trzebini w grudniu. Rekolekcje te dały mi naprawdę to, czego szukałem, mianowicie:

Otwarły mi bramę, przez którą łatwo mi teraz iść w życie, pomimo ciężkich czasów i niepokoju społecznego.

Nie mam tyle zdolności, ażebym mógł wyrazić choć cząstkę tego, co otrzymałem na rekolekcjach zamkniętych. Przyznaję szczerze, że upłynęło już trzy miesiące od odprawienia rekolekcyj i z wielką radością piszę do Ciebie, Czcigodny Księże Wacławie, że dzięki Bogu nie uchodzi mi nic ze skarbów, zdobytych na rekolekcjach. Co dzień przychodzą mi na pamięć te piękne słowa, niegdyś przez Pana Jezusa, a w czasie rekolekcyj przez usta Twoje, jako Jego zastępcę, wypowiedziane: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!! Tak! Dźwignąłeś nas z tej ciężkiej sytuacji duchowej. Mieliśmy przecież za sobą trochę życia, w którym mogliśmy upaść... A po trzech dniach wracaliśmy naprawdę już inni. Powstaliśmy z tych ułomności, w jakie młodzież dziś często upada. Również inne słowa: „Bierz łoże twoje i chodź za mną" — nie przeminęły dla nas bez echa. I myśmy powstali i wzięliśmy łoże, na którym świat dzisiejszy każe spoczywać i poszliśmy za tym Mistrzem, który mówi: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście,: a Ja was ochłodzę, a Ja was pocieszę. I my idziemy z tym hasłem młodzieży katolickiej: „Gdy z nami Bóg, przeciw nam któż?" Idziemy więc z wielką radością w życie a wyszliśmy z Trzebini z domu rekolekcyjnego św. Józefa nakarmieni i zasileni Chlebem żywota, który daje siłę do przezwyciężenia wszystkiego, co tylko przeciwnego stanie w naszej drodze życiowej, prowadzącej po każdy dzień do wieczności.

Piszę to z wdzięczności i zadowolenia wewnętrznego za otrzymane korzyści, z których teraz czerpię siłę i zdolności do prowadzenia organizacji Katolickiej Młodzieży. Teraz staramy się o urządzenie rekolekcyj zamkniętych w naszym okręgu, który liczy 14 oddziałów. Rekolekcje bowiem to nauka i kopalnia, z której można czerpać nieskończone środki do pracy w organizacji, w rodzinie, w całej naszej Ojczyźnie. Rekolekcje to największa szkoła, uczelnia! Bo czytamy w Psalmie 110, że bojaźń Boża początkiem mądrości. Przez taką szkołę winien każdy przechodzić, a zwłaszcza młodzież, a przede wszystkim każdy druh z K. S. M. m. i to nieraz na całe życie, ale przynajmniej raz na rok. Wtedy dopiero moglibyśmy sobie powiedzieć, że umiemy i potrafimy pracować dla naszych rodzin, dla naszych organizacyj i nad odrodzeniem naszej kochanej Ojczyzny na zasadach Chrystusowych. Najserdeczniejsze podziękowania zasyłam Czcigodnemu Księdzu za wszelkie trudy, jakie musiał przejść przez czas odbywających się rekolekcyj. Dziękuję staropolskim Bóg zapłać! *dh. Mars Stanisław, Łęg.*

Rekolekcje zamknięte

odbędą się:
w Domu Rekolekcyjnym Księży Salwatorianów
w Trzebini.

Czerwiec

30 V—3 VI	Maturzyści
6—10	Czcicielki Najśw. Serca Jezusowego
11—15	Członkowie Apostolstwa Modlitwy
19—23	Członkinie Straży Honorowej

Lipiec

4—8	Panny ponad 30 lat
9—13	Członkowie K. S. M.
14—18	Kurs przygotowawczy dla chcących zostać duszami ofiarnymi
19—23	Panny służące
25—28	Matki

Sierpień

1—5	Wdowy
6—10	Członkinie K. S. K.
11—15	Panny, które ślub panieństwa składają
17—21	Panowie z inteligencji
22—26	Panie Nauczycielki

Wrzesień

4—8	Panny należące do Dusz Ofiarnych, które już odprawiły rekol. zamk.
12—16	Czcicielki św. Teresy
19—24	Panie z inteligencji
26—30	Prezesi Akcji Katolickiej

Październik

3—7	Niewiasty z III Zakonu
10—14	Mężczyźni z III Zakonu
17—21	Panny z Sodalicji Mar.
24—28	Członkinie K. S. K.

Listopad

2—6	Matki
7—11	Druchny K. S. M. Ż.
14—18	Członkowie Chrz. Z. Z.
21—25	Kapłani

Grudzień

4—8	Panny, które ślub panieństwa składają
12—17	Druchny K. S. M. Ż.
19—23	Młodzieńcy z K. S. M. M.

Uwaga: Początek rekolekcyj pierwszego dnia o g. 20 tej, koniec ostatniego dnia rano.
Kto chce wziąć udział w rekolekcjach, zechce się zgłosić, podając swój dokładny adres.

Za cały czas pobytu z utrzymaniem, mieszkaniem i t d. płaci się 10 zł. Osoby zamożniejsze składają zwykle 14 zł. Prosimy przy zgłoszeniach podawać swój stan i zawód.

Adres Domu Rekolekcyjnego św. Józefa:

Ks. Ks. Salwatorianie, Trzebinia 2

---

w Domu rekol. OO. Jezuitów w Dziedzicach:

Dla Kapłanów: 4—8 i 18—22 lipca, 1—5 i 22—26 sierpnia
Dla młodzieży niem. 4—8 maja
Dla mężczyzn: 11—15 maja **Dla młodzieży polskiej:** 25—29 maja

O wczesne zgłoszenia bardzo prosi Superior

---

w Domu rekol. OO. Jezuitów, Częstochowa św. Kingi l. 74.

20 czerwca dla kapłanów.

Kapłani pragnący odprawić pod kierownictwem ćwiczenia w innych terminach zechcą przyjeżdżać, ile możności, w poniedziałek wieczorem, z wyjątkiem wielkiego postu. Początek każdej serii o g. 19.



Polecamy modlitwom dusze zmarłych czytelników „Drogowskazu":

Maria Porębska Żywiec, Karol Opiołek Jaśkowice Śl., Wilchelm Zyszka Boronów, Konstantyna Skop Kochłowice.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie...

Co czytać?

Pamiątka Pana

Napisał Ks. Alfred Grabowski

Liturgiczno-ascetyczne rozważanie o Mszy św. Książeczka ta ma być zachętą do korzystania z owoców a największej łaski, jaką nam Chrystus udzielił, z Pamiątki Pana, t. z. z bezkrwawej ofiary na ołtarzu. Stron 58. Cena 0,80 zł.

Powyższa broszura do nabycia:

w Wydawnictwie „SALVATOR" w Mikołowie Śl.